



FOT. BURO LAUX/PRESSSENS BILD/AP/EAST NEWS

O komendanta głównego Armii Krajowej gen. Tadeusza Komorowskiego „Borą” w 80. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego spierają się szef Ośrodka KARTA Zbigniew Gluza i Jarosław Kurski, publicysta i były wicenaczelný „Wyborczej”, autor książki „Kurier wolności. Jan Nowak-Jeziorański”.

Jarosław Kurski

Na początku zaznaczmy, bo to nas łączy. Oddajemy hołd bezprzykładowemu heroizmowi powstańców oraz ludności cywilnej, wszystkim poległym i zabitym. Nasz podziw dla ich poświęcenia i odwagi nie zwalnia nas jednak od dyskusji o sensie tego zrywu. Krytyka decyzji o wybuchu powstania warszawskiego dotyczy elit politycznych i wojskowych, a nie tych, którzy poświęcili i oddali swe życie przez 63 dni zaciętej walki.

**ZBIGNIEW GLUZA, TWÓRCA I SZEF OŚRODKA KARTA:** To najważniejszy moment polskiej historii XX wieku i ciągle mamy fundamentalną niejasność co do tej decyzji.

**JAROSŁAW KURSKI:** Ja mam całkowitą jasność. Powstanie wymierzone było politycznie przeciw Sowieciom, militarnie przeciw Niemcom, moralnie przeciw aliantom, a w rzeczywistości wymierzone było przeciw Polsce i Polakom.

– Powstanie nie było intencjonalnie wymierzone w Polskę i Polaków, ale tak się na koniec okazało. Moja teza jest taka: odpowiedzialność za wybuch powstania została zrzucona na gen. Tadeusza Komorowskiego „Borą”. Zrobiono z niego kozła ofiarnego, a on to przyjął. Uważam, że to świadectwo godności, osobistej klasy – skoro „Bór” nigdy się nie asekurował, nie szukał winy u innych.

Tymczasem jest wiele osób bardziej odpowiedzialnych za tę decyzję. W szczególności cała emigracyjna elita władzy. Decyzja o powstaniu tego akurat dnia – 1 sierpnia – w żadnym razie nie powinna być podjęta.

**Co znaczy „zrobiono kozła ofiarnego”? Komorowski był dowódcą. To jest wojsko, jest hierarchia. Jeden wydaje rozkazy, inni je wykonują. To do niego należała ostateczna decyzja i to on ją podjął. Okoliczności są w istocie zawstydzające i kompromitujące dla „Borą”. Trawił czas na wielogodzinne narady, wahania i hamletyzowanie. Wypytywanie każdego o zdanie. Zarządzał głosowaniem, potem odcigał poszczególnych oficerów na bok i pytał, jak ma się zachować.**

**Pytał gen. Tadeusza Pelczyńskiego, szefa sztabu Komendy Głównej AK: „Słuchajcie, jakie jest wasze zdanie?”, na co ten odpowiedział: „Ja nie jestem komendantem głównym, tylko wy, to wasza prerogatywa”.**

To był wódz bez cech wodza. Wódz, którego „targali za uszy” ludzie pokroju psychopaty gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, zastępcy szefa sztabu KG AK, arywisty i zupaka płk. Antoniego Chruściela „Montera”, komendanta warszawskiego okręgu AK, czy wspomnianego Pelczyńskiego. Wszyscy oni ślepo parli do powstania. – Komorowski był wtedy pod szantażem moralnym. Ale tym bardziej nie powinno się na niego zrzucać odpowiedzialności za tę decyzję. Premier Mikołajczyk wysłał do Warszawy pełnomocnictwa dla władz krajowych, których nie uzgodnił z rządem *in gremio*. Słowem, rząd nie zdecydował, komu takie pełnomocnictwa powinny przysługiwać – a priorytetem nie było powierzenie ich dowódcy AK.

Poza tym, by powstanie miało jakikolwiek sens, powinno być uzgodnione ze wszystkimi sojusznikami. To był obowiązek rządu, a nie było takiej próby. Mikołajczyk realizował politykę uzgodnioną z rządem brytyjskim, który nalegał na porozumienie z Sowieciami. Ale rząd nie popierał tych rozmów i wyjazdu Mikołajczyka do Moskwy. Wódz naczelny wręcz to sabotował.

Polskie władze upierające się przy niemożliwym, a więc przy przedwojennych granicach Polski, były uważane przez Brytyjczyków za niedorzeczne. Mikołajczyk działał więc sam, niejako na własną rękę. Zdając sobie sprawę z gorących nastrojów w Warszawie, popychał do powstania. Chciał mieć polityczny argument w rozmowach ze Stalinem w Moskwie.

**Wódz naczelny Kazimierz Sosnkowski?**

– Zachował się nieodpowiedzialnie i nieuczciwie. W połowie lipca wyjechał do Włoch na inspekcję II Korpusu Polskiego. Obiecał, że wróci na każde wezwanie. Nie wracał. Zniknął tam po prostu. Wysyłał niejednoznaczne depesze, które i tak nie dochodziły na czas. Tak kombinował, by nie podjąć decyzji, za nic nie odpowiadając. Był całkowicie przeciw powstaniu, ale nie stać go było, by jednoznacznie wydać taki rozkaz – a raczej wiedział, że tu, w Warszawie, są ludzie, którzy na to napierają.

**Sosnkowski był rozczarowaniem dla „Kuriera z Warszawy” Jana Nowaka-Jeziorańskiego, bo „rzucił ster”, „schował głowę w piasek”. To było wcielenie chorobliwego egocentryzmu i bezradności. Zamiast do Włoch powinien polecić do kraju tym samym mostem powietrznym, którym**

przed powstaniem przyleciał Nowak. Nie odmieniloby to pisanego Polsce losu, ale jego obecność w kraju miałyby symboliczne znaczenie, a dla Kremla stanowiło dyplomatyczny problem.

– Jerzy Giedroyc wspomina, że na początku powstania zaproponował wodzowi naczelnemu, by skoczyli razem na spadochronach do Warszawy. Wiele godzin ustalali, jak to zrobić, ale następnego dnia Sosnkowski nie przyjął już Giedroycia. Zrzucił odpowiedzialność na ludzi w kraju, którzy nie mogli mieć pełnego rozeznania o sytuacji militarnej i politycznej.

Gdy Nowak 29 lipca dotarł wreszcie na ul. Śliską 6 na spotkanie z Komendą Główną AK, zaczął przedstawiać analizy wodza naczelnego, „Bór” przerwał kurierowi machnięciem ręki: – Panie, my to wszystko wiemy z depesz. Co wódz myśli o tym, co my tu robimy? Na to Nowak nie miał do przekazania żadnej odpowiedzi.

Zastępca szefa sztabu KG AK płk Janusz Bokszczanin relacjonuje naradę z rana 31 lipca 1944 r. Przygotuj się, bo to morderczy cytat: „Okulicki – zdecydowany alkoholik. Rozpoczynał dzień alkoholem. Zabrał głos w sposób bardzo nieprzyjemny, prawdopodobnie sobie popił przedtem. Krzyczał, stojąc i wygrażał pięściami. Zarzucał małoduszność i kunktatorstwo. Wyciągał przykład z powstania listopadowego, do czego doprowadził brak decyzji. Zarzucał »Borowi« tchórzostwo. »Bór« siedział, zasłaniając oczy. Nikt, łącznie z samym »Borem«, na te słowa nie zareagował. Komorowski był zupełnie przybity i zagubiony. Widać było, że nie wie, co robić”.

Cytat pochodzi z wydanej właśnie przez KARTĘ świętej książki, ale pod dość groteskowym tytułem „Decyzje »Bora«”. Przecież „Bór” nie był zdolny do podjęcia jakiegokolwiek decyzji.

– Absolutnie się nie zgadzam. W wielu sytuacjach zdobywał się na mądrą stanowczość, co ilustruje książka. I w końcu to on podjął ostateczną decyzję o powstaniu; tyle, że został oszukany przez Antoniego Chruściela „Montera”. „Monter” donosił, że na drugim brzegu Wisły widziano już sowieckie czołgi i istnieje obawa, że Rosjanie wejdą do stolicy, a my pozostaniemy z „bronią u nogi”, jak głosiła sowiecka propaganda.

Zataił ponadto, że po prawej stronie Wisły zaczyna się kontrofensywa niemiecka przeciw Sowietom, co musiałoby wykluczyć decyzję o powstaniu. Wcześniej w trakcie narad ustalono kryteria: co musi się wydarzyć, by ją podjąć – 31 lipca powiedziano mu, że te kryteria właśnie są spełnione.

„Bór” był człowiekiem dialogu, który słuchał ludzi. Pozbawiony był osobistych ambicji – wyjątkowy dowódca w polskiej historii. To nie był brak charyzmy, ale styl przywództwa polegający na zbiorowym wypracowaniu stanowiska.

I uważasz, że to najlepszy model przywództwa na czas wojny?

– W tym jednym momencie okazał się fatalny.

Przypomnijmy dokładnie jak było. 31 lipca w pełnym składzie zebrała się Komenda Główna AK. Przegłosowano, że nie ma jeszcze podstaw do podjęcia decyzji o powstaniu. Płk Bokszczanin, zastępca szefa sztabu, najrozsądniejszy ze wszystkich oficerów, mówił, że „dopóki Rosjanie nie położą ognia artyleryjskiego na lewym brzegu Wisły, nie wolno nam zaczynać”. Jak wspominał po latach Iranek-Osmecki, szef Oddziału II KG AK, „Bokszczanin wszystko rozumiał, ale mówił nam rzeczy, których nie chcieliśmy słyszeć, gdyż uznanie ich słuszności zmusiłoby nas do rezygnacji z powstania”.

O godz. 18 zaplanowano wieczorną naradę. I oto, co się dzieje. Komorowski idzie na obiad do kwatery przy ul. Pańskiej 67. Zawsze chodził tam sam, tym razem dziwnym trafem towarzyszą mu Pelczyński i Okulicki. Tam też około godz.16 zjawia się płk Chruściel, który od początku parł do powstania. Już 27 lipca jako komendant Okręgu Warszawskiego zarządził pogotowie sztabów, okręgu, rejonów i zgrupowań i nakazał szykowanie się do walki. Gen. Bór-Komorowski został więc „osaczony” przez trzech jastrzębi. Chruściel przynosi „pewną wiadomość”, że czołgi sowieckie są już na Pradze.

Z urobieniem „Bora” cała trójka musi się spieszyć, bo o 18 przyjdą przecież pozostali oficerowie i dyskusja rozkręci się na nowo. Okulicki, Pelczyński, Chruściel napierają więc na natychmiastowy rozkaz. „Bór” wobec „bezsportnych faktów” ulega i każe wezwać Jana Stanisława Jankowskiego, Delegata Rządu na Kraj, który po półgodzinie przybywa. Delegat Rządu pyta: – A co będzie, jeśli

Rosjanie ustaną? Pelczyński odpowiada: – Wtedy Niemcy nas wyróżną. Nikt jednak w taką ewentualność nie wierzy. Wobec przedstawionej sytuacji Jankowski wydaje zgodę na powstanie.

Około 17.30 „Monter” wychodzi z upragnionym rozkazem o Godzinie „W”: 1 sierpnia godz. 17 – i przekazuje go do podległych jednostek.

O 18 przybywają pozostali oficerowie, Kazimierz Pluta-Czachowski, Józef Szostak i Kazimierz Iranek-Osmecki, którzy osłupiały mówić: – Popelnił pan błąd, panie generale! Informacje „Montera” są błędne. Niemcy utrzymali przyczółek na Pradze i potężnymi siłami szykują się do przeciwnatarcia. „Bór” osunął się na krzesło, kilkakrotnie przetarł czoło. – Musi pan odwołać rozkaz – nalega Iranek-Osmecki. Szostak dodaje: – To szalenstwo, to najgorszy ze wszystkich momentów. Damy się wszyscy zmasakrować.

Przepraszam, ale to jest polski tupolewizm, to takie „prezydent nie podjął jeszcze decyzji” i „zmieścisz się, śmiało”! Mówisz, że „Bór” „został oszukany”, a ja mówię, że „dał się oszukać”. Rządził ten, kto miał dostęp do ucha „Bora”.

– Okulicki, Pelczyński i Chruściel ukryli podstawową informację wywiadu, że Niemcy szykują kontrofensywę. Dysponują 12 dywizjami doborowego wojska, 80 tys. uzbrojonych po zęby żołnierzy Wehrmachtu. Ta informacja świadomie nie została przekazana „Borowi”, a powinna zatrzymać wszystko. Na tym polegała manipulacja Chruściela, że „nie można dłużej czekać”. Oni go oszukali po prostu.

Cynicznie i na zimno. Pplk Stanisław Weber, szef Sztabu Komendy Okręgu Warszawa AK, dwie godziny wcześniej, a więc około 15, złożył „Monte-rowi” meldunek nie o sowieckich, ale o niemieckich czołgach na Pradze. O koncentracji dużych sił niemieckich i o kontruderzeniu, które szybko się rozpocznie. „Monter” miał tego wysłuchać w milczeniu i odjechać do kwatery „Bora”. Teraz wiemy, że celowo przekazał mu fałszywy meldunek. Na Pradze nie było Rosjan, byli Niemcy.

– Oczywiście potem wszystko się wydało, ale rozkazy już poszły. „Bór” uważał, że jest już za późno, by je odwoływać. Chociaż możliwe, że za późno nie było.

„Zmiana decyzji, podjętej nawet w obecności Delegata Rządu, była możliwa, lecz wymagała wielkiej determinacji i konsekwencji. Mogła być podjęta przez dowódcę wielkiego formatu, ale takim zapewne nie był Bór-Komorowski” – pisał Henryk Zamojski w „Jak wywołano powstanie warszawskie”.

Kto więc bardziej odpowiada? Ten, kto spowodował katastrofę, czy ten, kto jej nie zapobiegł, chociaż mógł? On mógł jej zapobiec.

– Tak byłoby najwygodniej zwalić na niego odpowiedzialność za słabości decyzyjne całej władzy zwierzchniej i grupy dowódczej. To nadużycie. On nie był sam. Cała Komenda Główna w końcu decydowała.

## W ostatnich dniach powstania został Wodzem Naczelnym, czym był kompletnie zdumiony. Nikt tego z nim nie konsultował. Szykowano się do kapitulacji i było wiadomo, że Komorowski jest dowódcą klęski.

29 lipca na Śliską 6 dociera przywieziony „Mostem” kurier Jan Nowak-Jeziorański. Łączniczka „Teresa”, która go wiezie dorozką, błagalnie mówi: „Niech pan ich powstrzyma, niech pan ich przekona, żeby tego nie robili”.

Nowak w rozmowie z dowództwem rozwiewa wszelkie nadzieje. Mówi, że nie wylądje tu żadna brygada Sosabowskiego, że nie będzie zrzutów, że w Teheranie postanowiono, iż Polska zostanie w sowieckiej strefie wpływów, że Rosjanie rządzić się tu będą, jak chcą, a dla Zachodu to nie będzie żadna „Burza”, co najwyżej burza w szklance wody.

„Bór” odpowiadał Nowakowi, że przyjechał za późno, ale jak widać nawet 31 lipca wszystko jeszcze można było odwołać.

– Zgoda, szantażuje się nas moralnie, że młodzież rwała się do walki i że trzeba było jej pozwolić, bo bez rozkazu sami poszliby walczyć. Bardzo wątpliwy argument. To było jednak zdyscyplinowane wojsko, tyle że bez broni. Ale cytujesz Nowaka, a on sam był za powstaniem.

Nie był. Napisałem jego biografię i zapewniam cię, że to nie takie proste. Oficjalnie nigdy powstania nie skrytykował. Powtarzał za Jankowskim, że nie dyskutuje się z tym, czy wulkan wybuchł słusznie, czy niesłusznie. Ale najlepsza książka wspomnieniowa o wojnie i okupacji, czyli „Kurier z Warszawy”, jest jednym wielkim oskarżeniem tej decyzji.

Nowak po prostu uważał, że to nie była prawda dla ogółu. Gdy komuniści rozprawiali się z mitem AK i potępiali powstanie, wiedział, że nie może się do nich przyłączać. Ale w istocie tak uważał. Ja także zmieniłem zdanie o powstaniu właśnie pod wpływem „Kuriera z Warszawy”. Przeraził mnie opis masakry zgotowanej przez „Montera” oddziałowi porucznika „Janusza”. To było 30 sierpnia podczas bezsensownej próby wybijcia korytarza ze Starego Miasta do Śródmieścia. Na skutek jego tępych rozkazów zginęło tej nocy 100 młodych ludzi, w tym wiele dziewcząt, spalonych żywcem minerek, a 150 zostało rannych. Wszyscy ślepo pchani przez niego pod niemiecki ostrzał, bez żadnej osłony. Kamienie rzucane na szaniec, a raczej elita i przyszłość kraju zmieniona w mięso armatnie przez zupaka z rozdętymi ambicjami.

– No tak, ale Jan Nowak napisał później w Londynie w istocie pean na cześć podziemia i powstania warszawskiego – gdy pojawiła się okazja, chciał powstanie zdyskontować propagandowo. Uzyskawszy zgodę Komorowskiego, pod jego nazwiskiem stworzył książkę „The Secret Army” (Armia podziemna). Nowak składał ją z wielu wspomnień, także swoich, a „Bora” było tam najmniej. Uważał, że ta hekatomba ofiar to nie powód do chwały. „Bór” był człowiekiem głęboko wstrząśniętym tym, co spowodowała jego decyzja. Nie był w stanie samemu opowiadać o powstaniu.

Jan Nowak-Jeziorański rwał włosy z głowy z powodu przesadnej skromności generała. Komorowski unikał mówienia o sobie i co mógł obracał w kpinę. Zapytany o moment z powstania, który najbardziej utkwił mu w pamięci, po długim namyśle odpowiedział: „Pamiętam, jak mi żołnierze przenieśli ze sklepu Hiszpańskiego piękne kawaleryjskie buty z cholewami...”. Mówił to człowiek, który na Starym Mieście brał udział w przemarszu przez piekło, przeszedł kanałami do Śródmieścia i dźwigał brzemień odpowiedzialności za rozgrywającą się wokół tragedię. – To nie jest śmieszne. Raczej pokazuje, jak on wypierał tę katastrofę. Ale zgodził się na podpisaną przez siebie książkę, bo uważał, że to jest dalszy ciąg własnej służby.

W Londynie zaradna żona „Bora” uruchomiła



• **Decyzje „Bora”. (Auto)biografia Tadeusza Komorowskiego – kawalerzysty, olimpijczyka, dowódcy, wodza i premiera**  
Wybór i opracowanie Wojciech Rodak

Wyd. KARTA, Warszawa 2023



**się zażenowany. Nie chciał, by zażenowana poczuła się księżniczka.**

– „Bór” został przy tym wszystkim zmitologizowany, a książka „The Secret Army” tylko to wzmocniła. Świat wiedział, że aż przez 63 dni powstania prowadził walkę jakiś wielki generał „Bór”, który ogłaszał kolejne etapy nierównych zmagani. Traktowano go więc jak wybitnego wojskowego i stratega.

**Skądinąd wiemy, że nie miał specjalnego wykształcenia bojowego, nie dowodził większą jednostką. Był niezłym kawalerzystą, ale to mało przydaje się podczas walk ulicznych. Ty ze słabości robisz cnotę. A to go nie broni, że dał sobie wejść na głowę.**

– Był w pewnym stopniu dowódcą całej przedwojennej polskiej kawalerii. A poza tym – nie pchał się do władzy. To takie rzadkie u polskich przywódców, że może szczególnie dzisiaj trudno go zrozumieć. Jest lekceważony, bo zachowywał się powściągliwie, no i nie miał wodzowskiej prezencji.

**„Bór” został komendantem głównym AK po aresztowaniu Stefana Roweckiego „Grota”. Zwołał naradę, powiedział, że był zastępcą „Grota”, ale że nie musi być następcą. Wyszedł na 20 minut. Pozostali go wybrali i on ten wybór zaakceptował.**

– I tak było za każdym razem. On w sumie bardzo wiele zrobił. Ustanowił konspirację w Krakowie. Był szefem obszaru ZWZ i jako konspirator był niezwykle skuteczny. Potrafił jednoczyć w AK przeciwstawne wcześniej formacje wojskowe. Nie chciał być szefem, a paradoksalnie ciągle go nim wybierano.

W ostatnich dniach powstania został wodzem naczelnym, czym był kompletnie zdumiony. Nikt tego z nim nie konsultował. Szykowano się do kapitulacji i było wiadomo, że Komorowski jest dowódcą klęski. Wiadomo, że pójdzie do obozu razem ze swym wojskiem, a tu Londyn mianuje go wodzem naczelnym wszystkich Polskich Sił Zbrojnych w świecie. To groteska. On sam miał poczucie, że to kuriozalne. Depeszował, że nie jest do takiej roli przygotowany, ale nominację przyjął, skoro dla konfiguracji politycznej w Londynie było to istotne. A jeszcze później został premierem.

**I też przyjął. Pewnie na tej samej zasadzie, że nikomu nie wadził.**

– Niezupełnie. Zobacz, jak on występował publicznie, gdy przestał pełnić funkcje wojskowe. Potrafił artykułować racje stanu Polski w sposób bardzo zdecydowany. Spotkania z nim na wiecach w USA gromadziły dziesiątki tysięcy ludzi.

**Wiesz, to trochę bez znaczenia. Jak mówił Nowak, losy Polski rozgrywały się nad Wisłą, a nie na emigracyjnych wiecach. Mówił: „Wy w kraju jesteście na pierwszej linii frontu, my na emigracji co najwyżej możemy dosyłać wam amunicję”.**

– Nie ma wątpliwości, że decyzja w kraju o rozpoczęciu powstania politycznie była absurda

i szkodliwa. Generał Władysław Anders mówił od razu, że to nieszczęście. W normalnych warunkach odbyłby się zapewne w tej sprawie proces sądowy. Dziś pozostaje już sąd przed trybunałem historii. Bo odpowiedzialność spoczywa na wszystkich, którzy do tego mieli tytuł. Konstytucja jasno określała prerogatywy władz naczelnych.

**Czy możesz teraz ułożyć listę osób odpowiedzialnych za tę największą narodową tragedię. Po kolei.**

– Po pierwsze, Okulicki. Na narady przychodził pod wpływem alkoholu. Krzyczał, że jeśli nawet Warszawa miałaby zostać zrównana z ziemią, a ludność wymordowana, to trzeba tę walkę podjąć. Nikt inny tak nie stawiał sprawy. Zachowywał się jak sowiecki agent służący przyszłemu podbojowi kraju. Skądinąd wiadomo, że na Łubiance zeznawał i sypał. Może chciał się zrehabilitować. Został zrzucony na spadochronie. Stało za nim fałszywe domniemanie, że działa w imieniu naczelnego wodza.

**Twierdził, że to nie szkodzi, iż nie mamy broni, bo zdobędziemy ją na wrogu.**

– Nie mam do tego człowieka za grosz zaufania. To, co robił, było sprzeczne z polską racją stanu.

**Wiesz, jak Okulicki reagował na upadające powstanie? Nowak to opisuje. To były ostatnie dni. Na widok kuriera trzepnął dłońmi o uda i bez żadnych ceregieli wyznał: „Za kilka dni Warszawa klapnie!”. W mieście, które od dwóch miesięcy broczyło krwią 200 tys. ofiar, to szokujące podsumowanie tragedii.**

– Drugi odpowiedzialny to premier Mikołajczyk – za unieważnienie w tym roli rządu. Trzeci – wódz naczelny Sosnkowski; na tym stanowisku potrzeba było właściwego decydenta. Czwarty – gen. Chruściel prący do powstania nieczystymi metodami.

**Chruściel uważał, że niedozbrojone jednostki – a więc wszystkie – powinny stawić się na zbiórkę z „łomami, kilofami i siekierami”. Zapomniał o kosach na sztorc.**

– Piąty to gen. Pełczyński, na równi z gen. Komorowskim i delegatem rządu Jankowskim. Gdyby odbył się normalny sąd, to wszyscy oni zostaliby uznani za winnych. Tymczasem całą grupę generałów Lech Wałęsa w 1995 roku odznaczył Orderem Orła Białego – najwyższym polskim odznaczeniem.

**W Polsce Okulicki i Chruściel są czczeni jak bogowie. Mają swoje ulice, a w Muzeum Powstania Warszawskiego Chruściel „Monter” ma nawet swój dzwon.**

– Ciągłe czujemy się terroryzowani przez nacjonalistów i bezmyślnych romantyków, którzy uważają, że jesteśmy lepsi od innych, bo ponosiliśmy takie ofiary. To jest to polskie, całopalne, samobójcze nastawienie, że trzeba krwią zaznaczyć swoje miejsce w historii i w świecie. Tymczasem bardzo nam zabrakło przez tych osiem dekad rozstrzelanej, wspaniałej generacji. ●